

## KOLEJNY SKANDAL

### Żółta książeczka

Nazywa się ta książeczka *Minimum programowe przedmiotów ogólnokształcących w szkołach podstawowych i średnich obowiązujące od 1 września 1992*. Barokowy ten tytuł nosi dzieło znanego skądinąd autora – jest nim Ministerstwo Edukacji Narodowej. Wydane zostało w nakładzie 35 000 egz. przez Fundację Rozwoju Edukacji Narodowej. Jest dziełem bezcennym, gdyż nie ma ceny i jest dodatkowo świetną demonstracją powikłań biegunki ustawodawczej, tak mocno gnębiącej nasz Parlament. Jak wiadomo, konieczna była nam potrzebna ustawa o szkolnictwie. Tak dalece była konieczna, że dyskusje nad tym, czy ma podkreślać „wartości”, czy też nie, przesłoniły decydem fakt, że jest w niej napisanych parę zdań na inne tematy. Wśród tych zdań było i takie, które zobowiązywało Ministra Edukacji Narodowej do przedstawienia przed 1 września 1992 roku minimum programowego, czyli zestawu treści, o których uczeń na pewno usłyszy podczas nauki w państwowej szkole. Minister, rzecz jasna, miał ważniejsze rzeczy na głowie, niż czytanie ustawy, według której ma się toczyć działalność instytucji, której przewodzi. Nie musi czytać Minister, to i jego urzędnicy nie muszą. Ale, niestety, jak poinformowała mnie jedna z wysokich urzędniczek tego resortu, w MEN są jeszcze ciągle komuchy, których trzyma się po to, by ktoś znalazł się na przepisach, pilnował terminów, wiedział co się dzieje w szkole. I jeden z rzeczonych komuchów zwrócił uwagę władz MEN-u, że wypadłoby jakieś minimum ogłosić, bo inaczej szkoły nie będą miały prawa rozpocząć nowego roku szkolnego. Oczywiście nie miał racji – jakby cicho siedział, nikt nie zorientowałby się w sytuacji i nie byłoby całego bałaganu i wstydu. Ale stało się.

Oczywiście w MEN-ie były przygotowane, prawie gotowe, minima programowe dla zbliżającej się reformy. Reforma ta ma jednak działać na zasadzie kuracji wstrząsowej i nic z niej nie będzie wprowadzane przed ani po 1 września 1994 roku – uderzenie ma być jednorazowe. Nic więc dziwnego, że dyr. Stanisław Sławiński, kierujący Biurem ds. Reformy (to jest samodzielna jednostka w randze nieco wyższej od departamentu), nie zgodził się na ogłoszenie owych reformackich minimów, jako obowiązujących od zaraz. A czas biegnie. Kończy się już maj. Zaproponowano więc napisanie (?) odpowiednich minimów tym, którzy pisali minima reformackie. Niestety, odmówili (czemu trudno się dziwić). Nie było wyjścia – duch budynku podszepnął: łapanka. I tak zrobiono. Połączono siły Departamentu Kształcenia Ogólnego i wzmiankowanego już Biura w zubożnym celu znalezienia takich, którzy (za godziwą opłatą) zrobią co trzeba i to w ciągu kilku dni. I tak się stało.

Nie będę zajmował się innymi minimami, poza najbliższym nam – matematycznym. Jak się przekonali nauczyciele, zaopatrzeni w żółtą książeczkę już pod koniec sierpnia, autorzy tekstu minimów matematycznych pomylili się i chcąc wykonać pracę zleconą sięgnęli nie po aktualnie obowiązujący program, tylko po jakiś inny. W efekcie, w niektórych klasach minimum przewyższa stan normalny, przewidziany przez pełny program, o jeden rok nauczania. Zważywszy pewne cięża w liczbie godzin (bo przecież wiemy, że w bardziej efektywnym systemie ekonomicznym na nic już pieniędzy nie ma), sprawa wygląda na totalną bezczelność władz oświatowych. Szczęściem dla tych władz, mogły one udawać, że się zmieniły – ale przecież zmienili się ministrowie, a nie sądzę, że to oni znaleźli tych świetnych fachowców od nauczania matematyki. Można było zatem ogłosić, że to wszystko nieporozumienie, że przepraszamy, i że zrobimy jeszcze raz, już dobrze?

Nie. Nie można było, bo skandal wybuchł już po pierwszym wrześniu i decyzja o wycofaniu żółtej książeczki pociągnęłaby za sobą (teraz to już o tym wiedział nawet Minister Finansów) zawieszenie pracy szkół. Powstał więc dokument wyjaśniający, że minimum należy rozumieć tak, że tam gdzie jest większe od programu to obowiązuje program, a tam gdzie mniejsze – to minimum itd. itp. Podpisał to wyjaśnienie minister Marcinkiewicz i to się jeszcze da zrozumieć. Nie da się natomiast zrozumieć dlaczego nie nagrodzono należyście animatorów i autorów tego skandalu. Ale tego nikt nie chciał.

Bardzo mi nie odpowiada, gdy instytucja mająca właściwie w swoim ręku życie 7 milionów obywateli, instytucja decydująca o tym, czym oni będą się na co dzień zajmować, aby taka instytucja prezentowała tak wiele nonszalancji. MEN nie powinien pozwalać sobie na takie żarty z ludźmi, a jeśli coś takiego się stanie – powinien pokazać, jak takie sprawy powinny być załatwione: nabroileś, to poniesiesz karę. Tymczasem MEN nie ma zamiaru niczego takiego zrobić. Spróbowałem więc własnego śledztwa. Od dyr. Sławińskiego dowiedziałem się, że Biuro nie ma z tym nic wspólnego. Co więcej, aby to podkreślić, zmienia nazwę swojego produktu z *minimum programowe na podstawa programowa*. Od dyr. Sawickiego (Dep. Kształcenia Ogólnego) dowiedziałem się, że matematyka wchodziła w gestię ludzi Sławińskiego, i że byli nimi... Od ludzi... dowiedziałem się, że to nie oni, a w ogóle to nikt się nie dowie, kto to pisał, bo Minister nakazał tajność nazwisk. To zostało przekazane opinii publicznej. No cóż, nie wiadomo, jak to skomentować, więc może wierszyk Hemara:

*Proszę Państwa, oto tchórz,  
Nasmrodził, uciekł i już,  
I jeszcze udaje, że nie on zawinił.  
Odważny by tak nie uczynił  
- odważnemu nasmrodzić także nie pierwszyczna,  
Ale odważny się przyzna!*

Marek KORDOS

Wydawnictwa Uczelniane WSRP w Siedlcach  
Wydanie I. Nakład 500 egz. Ark. wyd. 4,9.  
Ark. druk. 6,25. Format A-4. Papier kl. III.  
Oddano do druku: grudzień 1992 r. Druk  
ukończono: styczeń 1993 r.

Zamówienie nr 2/W/93 Cena: 16.000 zł